Nro 34. R. 1837. ŚRODA 25 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PORTRET.

—(*Dokończenie.*)—

Własna boleść otwiéra serce dla współczucia i uczy podzielać cierpienia cudze. Kiedy starzec powolnym, drżącym krokiem oddalał się od mogiły, budzącéj w duszy jego gorzkie wspomnienie drogiéj mu istoty, zwrócił uwagę na wysmukłą postać młodego malarza, stojącego w oddaleniu. Uderzony posępnym wźrokiem młodzieńca, zbliżył się do niego z łagodnym i życzliwym wyrazem twarzy i zapytał uprzejmie, czyli mu nie może w czém służyć. Młody artysta zarumieniony i zmieszany zaczął się jąkać; lecz przenikliwy nieznajomy powtarzał swoje zapytania z takiém zajęciem i z taką ujmującą grzecznością, że w krótce poznał całe położenie naszego biédnego bochatéra. — «Wiem», rzekł starzec, «że pan jesteś ubogi i pełen szlachetnéj dumy. Takiemi właśnie byli wszyscy starożytni poeci i artyści! Dla tego też nie powinieneś się rumienić; duma pańska czyni mu zaszczyt. Nie odmawiaj mi pan przyjemności, jaką mieć będę, obiadując dziś z nim razem.» — Na zaproszenie tak pożądane, trudno było odmównéj spodziéwać się odpowiedzi. Obadwa zatém nowi przyjaciele, wziąwszy się pod rękę, skierowali swoje kroki i ku jednemu z najznakomitszych paryzkich hoteli, gdzie właśnie Margrabia V*, ów starzec nieznajomy miał swoje miészkanie. Beauverger mocno ujęty gościnnością swojego gospodarza, spostrzegał, iż ten często w posępne wpadał dumanie, co go szczególnie zastanowiło. Przy pożegnaniu zażądał Margrabia adresu od młodego swojego przyjaciela, i zaraz nazajutrz odwiédził go. — «Przychodzę» rzekł, «zobaczyć,

co można dla pana zrobić. Jestem miłośnikiem malarstwa; chciałbym więc od pana nabyć z parę obrazów jego pędzla.» — Młody malarz zmienił kolor twarzy i zmięszany przedstawił kilkanaście szkiców, pozostałych jeszcze z dawniéjszéj pracy. — «To zapewne nie wszystko, co pan zrobiłeś» mówił Margrabia. «Proszę mi pokazać coś z dzieł wykończonych.» — «Wszystko co miałem, wyprzedałem w zeszłym miesiącu,» odpowiedział młody artysta. — «A co pan zrobił od owego czasu?!» zapytał gość z dobrocią i z uśmiechem zadziwienia, jak gdyby niedowiérzał. — «Mam w prawdzie obraz» odpowiedział Beauverger; «ale za żadną cenę w świecie ustąpić go nié mogę.» Kończąc te wyrazy, odsłonił zielone firanki, za któremi właśnie wisiał ów portret. — «Boże!» krzyknął starzec, i strumień łez potoczył się przez zwiędłe lice. «To moja córka, moja kochana Matylda!»

«Córka Margrabi!» zawołał młodzieniec, i zadrżał. «Niestety!» odpowiedział starzec z głębokiém westchnieniem, upadając na krzesło. «Kochane, jedyne moje dziecko; moja pociecha! Biédna! umarła z nerwowéj febry. Kiedym się z panem poznał na cmentarzu, jéj to właśnie grób odwiédzałem. Alé powiédz mi mój panie, gdzie poznałeś moją Matyldę; skąd pochwyciłeś to łudzące, nadzwyczajne podobieństwo?! — Teraz dopiéro w szczérem uczuciu, wykazującém w najkorzystniéjszem świetle serce cootliwe, zaczął Beauverger kreślić stroskanemu starcowi całe swoje romantyczne zdarzenie z wszelkiemi smutnemi skutkami. — Gdy już skończył opowiadanie, ścisnął go Margrabia z serdeczném uczuciem, i rzekł: «My się już nierozłączemy, młody mój przyjacielu! bo nas wiąże jeden smutek. Niepotrzebujesz tego obrazu sprzedawać nikomu; przy tobie pozostanie w domu moim, który odtąd będzie twoim na zawsze. O? gdyby żyła moja Matylda, byłbym was połączył i widział wasze szczęście! Lecz kiedy Bogu podobało się powołać ją do siebie, o! ty mi ją przynajmniéj zastąp! i bądź moim synem?» — W tém łzy kropliste jak perły wypłynęły na twarz i mowę starcowi przerwały.

Wzruszony, jedną ręką przycisnął młodzieńca do piersi, a drugą kładąc na jego głowie, rzekł po chwili: «Myślmy, mój synu, bezustanku o Matyldzie; przypominajmy ją sobie nawzajem jak jaki sen miły, urojony dla wspomnienia; sen, który nas obydwóch łudził: mnie pochylonego już pod brzemieniem wieku, ciebie w wiośnie życia. Mięszając zaś łzy nasze wspólne, obraz ten przypominać nam nie przestanie drogiéj istoty, i będzie świadkiem i pociechą naszego przywiązania, aż do ujrzenia jéj w innném świecie.

T. N....

NIEZAPOMINAJKI.

Ten piękny kwiat był u starożytnych przypomnieniem tkliwéj przemiany lecz może nie tak tkliwéj jak samo prawdziwe zdarzenie, które miało bydź powodem i początkiem jego miana. Wieść bowiem niesie, iż dwoje kochanków w wilią ślubu przechadzało się nad Dunajem; kwiat blado niebieski unosił się na falach które go już pochłonąć miały. Młoda dziewczyna uwielbia piękność i żałuje losu jego; w tym momencie kochanek rzuca się w rzékę, porywa kwiatek i tonie. Mówią że ostatnim usiłowaniem na brzeg go wyrzucił, i że nim na zawsze zniknął, zawołał jeszcze: «*kochaj mnie nie zapomnij.*» Odtąd:

Ten kwiat godło miłości, wzrastający skromnie,
Kochankom tylko wolno jest zrywać,
Jeszcze w ich ręku zdaje się odzywać,
Kochaj mnie, pamiętaj o mnie.

SYNONIMY.

CZŁOWIEK SŁUSZNY, DOSTOJNY, GODNY, ZACNY, UCZCIWY, POCZCIWY.

Możemy się śmiało pochwalić, że nigdzie nié ma więcéj słusznych ludzi, jak u nas. Bo gdzie się kto obróci, wszędzie usłyszy pochwałę: Ach! to słuszny człowiek! A że ta pochwała daje się ludziom tak rozmaitym, iż niekiedy żadnego nié mają podobieństwa do siebie, myślałem nieraz w duszy: co téż to przecie ten wyraz znaczy? Szukając znaczenia wyrazu, idzie się naturalnie do

słownika; — więc ja do Lindego. Ale tu małom się oświécił. Podług niego słuszny jest w znaczeniu prostém to samo co rosły; inaczéj; znaczy człowieka dostojnego albo uczciwego. Zaraz mi tedy przyszło na myśl, że człowiek słuszny, dostojny i uczciwy, są to wyrazy współznaczne czyli Synonimy. — Ale na tém nie koniec — Snuło mi się albowiem daléj po głowie, że wyrazówi uczciwy, odpowiada poczciwy; wyrazowi zaś dostojny odpowiada godny albo zacny. Więc myślałem sobie, przymiotniki słuszny, dostojny, uczciwy, poczciwy godny i zacny, są to synonimy. Otóż i wynalazek! — Dobrze to jest, powie mi kto; ależ trzeba te wyrazy opisać, wytknąć ich podobieństwo i różnicę. Zgoda, lecz ja opisując je stósować się będę do mniemania naszéj publiczności i oto com zebrał przynoszę i proszę posłuchać. — Człowiek prawdziwie słuszny powinien mieć cokolwiek dobréj tuszy; bo choć można bydź z tym przymiotem i bardzo suchym, wszelako przystoi słusznym ludziom mieć wzrost piękny, brzuch dobry i niepróżną kieszeń. Piérwsze dwa dary są niejako powiérzchnią słuszności: ostatni istotnym warunkiem: bo chudeuszowi ciężko się wykierować na słusznego człowieka.... Człowiek słuszny jest rubaśny; jeździ karetą, choćby za cudze piéniądze; nie wiele mówi, ale sentencyjami, to jest, krótko, z pewnością, powagą i miną nakazującą milczenie i wiarę; na nieznajomych spogląda nieco wyniośle, a przynajmniéj poważnie, ale razem łaskawie i sposobem opiekuńczym; na niższych patrzy z góry, to jest, z oznaczeniem zupełném swojéj wyższości i godności; jest zaś pokornym, najniższym sługą i nadskakującym względem wyższych. Człowiek słuszny zawsze się nazywa od urzędu: bo nawet, podług słownika, słuszność idzie razem z dostojnością. Bywa tylko w wyższych i dobranych towarzystwach; lubo to nie przeszkadza, że może niekiedy odwiédzać i niższych, ale chyba incognito, i to tylko wtenczas kiedy mają piéniądze. Człowiek słuszny nie ubiéga się o urzędy, ale ma takich, którzy mu je gwałtem nastręczają,

którzy go zapraszają na nie, którzy cały rejestr nieskończonych jego zasług umieją na pamięć; bo rozumie się, że człowiek słuszny nie jest bez związków, to jest, nie bez znaczenia w Magistraturach sądowych i na séjmikach, gdzie każdy słuszny człowiek ma swoich kondyktowych, ludzi także słusznych, ale którzy swoję słuszność i przekonanie oddają za dymy. — Człowiek słuszny powinien grać; jeżeli wygra, upomina się o piéniądze, jeżeli przegra nie płaci: bo któżby się u słusznego człowieka upominał? — Nié można bydź słusznym człowiekiem bez godności: bo jeszcze żaden lokaj, szewc, ani woźnica, słusznym człowiekiem nie został, wyjąwszy przypadek, gdy mają piéniądze i pożyczają. Za to służących i ludzi niższego stanu często nazywamy poczciwemi. Zkąd się pokazuje, że człowiek słuszny, wcale nié ma obowiązku bydź poczciwym. I któryżby też dbał o to? lub chciał znosić tę subiekcyą? — Człowiek uczciwy jest od słusznego jednym stopniem niższy, ale daleko wyższy od poczciwego. Owszem: człowiekowi słusznemu nie zawsze wypada bydź poczciwym, ale uczciwym zawsze bydź może. Poczciwy zaś ciężko żeby się wyniósł aż do znaczenia słusznego człowieka: uczciwym tylko może niekiedy zostać. — Człowiek słuszny może bydź dumnym, przykrym, nawet opierzchliwym i nieznośnym; przystoi to jego dostojności. Uczciwy i zacny powinien bydź układnym, owszém jeżeli można miluchnym. Uczciwość albowiem wymaga grzeczności, słuszność się bez niéj obéjdzie, a godność nią gardzi. Jéj przystoi raczéj powaga a niekiedy i wyniosłość. — Ludzie poczciwi, albo nié mają długów, albo je rugularnie płacą. Uczciwi płacą niekiedy; starają się przynajmniéj płacić procenta, a to w celu postąpienia na ludzi słusznych: bo ci albo wcale nie płacą, albo bardzo rzadko, i to tylko dla ożywienia kredytu. Pożyczają zaś, gdzie mogą i ile mogą. Ludzie zacni, dostojni i godni są wyżsi nad te wszystkie drobiazgi, wierzycieli swoich odprawują z niechęcią, wzgardą i podziwieniem, że się u nich u-

pominać śmieją. — Ten, co się stara pożyczyć piéniędzy, jest bardzo poczciwy gdy pożycza. Nazajutrz zostaje uczciwym, w kilka dni słusznym, a w rok zacnym, owszém bardzo godnym człowiekiem. — Wszyscy karciarze ludzie słuszni. Między niemi są niektórzy i dostojni. Ich praktykanci są uczciwi. Uczciwość zaś zależy na tém, żeby święcie opłacać obligi kartowe, a nie płacić tym, co gotowe pożyczyli piéniądze. Taka honorowa ustawa przeszła jednomyślnie na jakimś séjmie faraonowym; ale niewiem dla czego jest szanowana niemal przez całą społeczność. S. pamięci ojcowie nasi byli i bardzo zacni i słuszni ludzie. My, niechwaląc się, jeszcześmy daléj postąpili-w cywilizacyi i polorze. Co to będzie, jeżeli następcy nasi jeszcze się bardziéj wymuskają i oświécą? Co za piękne widoki!

———

NOWY SŁOWNIK.

—(*Dokończenie.*)—

Podróże. Obfita do kłamstwa materya.

Rzetelność. Droga od wieków zarosła, którą prawie nikt nie jeździ.

Rozum. Lalka zaniedbana, którą już mało kto lubi.

Rumieniec. Dawniéj powabny obraz niewinności; dzisiaj przedmiot handlu, w puszkach się przedaje.

Szczérość. Świetna opończa, którą każdy swoje brudy zakrywa.

Skromność. Modny płaszczyk niektórych Dam.

Szulerstwo. Modne sidełko do łapania ptaszków dudkami zwanych.

Twarz. Zwierciadło duszy, nie zawsze jednak rzetelne.

Umiejętność. Szał niepotrzebny, na którym się wreszcie poznano, zaraza ze społeczności wygnana.

Westchnienie. Letka artylerya kokiétki.

Wino. Recepta na dobry humor.

Włosy. Koniecznie potrzebne rozpaczającéj kochance.

Zamęźście. Dowcipne dziełko — naśladowanie powieści o Akteonie.

——

POLITYKA.

Anglia. *Times* angielska gazeta gniewa się na interwencyą angielską przy Bilbao i na ogłoszenie raportów, które admiralicya w téj mierze odebrała. Czyni zapytanie, jak postępowanie to może się pogodzić z zasadą nieinterwencyi oświadczoną przez Lorda Palmerston, i jaki artykuł traktatu poczwórnego upoważnia go do użycia potęgi angielskiéj w kraju hiszpańskim przeciw któremu kolwiek stronnictwu! i kiedy i gdzie wyszło wypowiedzenie wojny, i czyli jaki sekretarz stanu może bez poprzedniczego postanowienia tajnéj rady wkraczać do przyjacielskiego kraju, bądź z 20,000 lub 20 ludźmi, bądź z 20 okrętami wojennemi, lub jednym? wzywa Perlament, aby za taką politykę pociągnął ministeryum do odpowiedzialności; jest bowiem przeciwną tak przepisom traktatu, jakoteż ustawie wielkiéj Brytanii i prawu narodów.—

Morning Chronicle broniąc polityki lorda Palmerston przeciw pociskom gazet oppozycyjnych, z powodu wypadków przy Bilbao, pisze: «Dotąd oskarzenie opierano zawsze na téj zasadzie, że interwencya (jak wyrażono) jest bezskuteczną; często nawet twierdzono, iż współdziałanie Anglii było szkodliwem dla Bilbao. Mówiono już o niebezpieczeństwie, jakie miało zagrażać okrętom angielskim na tamecznéj rzece i własności angielskiéj, oraz Anglikom mieszkającym w Bilbao. Czegóż chcą? Czyliż mniemają, iż Ministeryum zlęknie się odpowiedzialności z wypełnienia traktatu. Nie, bynajmniéj; jeźliby polityka lorda Palmerston potrzebowała obrony, pomyślny wypadek przy Bilbao byłby najmocniéjszą jéj obroną. Nie tylko przyznajemy iż współdziałanie Rządu naszego przyłożyło się do odsieczy Bilbao; lecz ogłaszamy to z radością. Anglia uczyniła to, do czego ją traktat obowiązywał.»

Gazeta *Times* zawiera obszerne uwagi nad mową z tronu, króla francuzkiego. Najbardziéj zastanawia się nad ustępem mówiącym o Hiszpanii, gdzie się monarcha tak wyraził: «Winszuję sobie, iż lud mój ochroniłem od ofiar, których wielkość byłaby nie do wyrachowania, i od nieprzewidzianych skutków zbrojnéj interwencyi do sprawy pół wyspu pirenejskiego;» oraz nad drugim: «Kraj ten (Fran-

cya) zachowuje krew dzieci swoich, jedynie do obrony własnéj swéj sprawy; jeźliby miał być zmuszony poświęcić krew ich dla obrony praw swoich, wojsko francuzkie nie będzie walczyło, jak tylko pod własnemi swemi chorągwiami.» — Ten ustęp zawiéra (według dziennika *Times*) pośrednio wyrzut uczyniony Anglii, iż wojsko jéj walczy pod obcemi chorągwiami i przelewa krew za sprawę hiszpańską. «Po raz piérwszy» dodaje *Times* «po raz pierwszy w dziejach naszych wyprawy Lorda Palmerstona, hiszpańska i portugalska dały światu widok napróżno zmarnowanego męztwa angielskiego.»

(*D. Powsz.*)

ROZMAITOSCI.

Dnia 9 stycznia w Paryżu p. Gréen przedsięwziął zapowiedzianą napowietrzną podróż.a Towrzyszów miał sześciu, między temi był hrabia Zichy, kapitan Granów, i panowie Peri i de la Salle. — Przy wzniesieniu się w gorę łódka balonu uderzyła o komin blizkiego domu, mocne wstrząśnienie mogło bydź powodem nieszczęścia. Lecz przecież prócz przestrachu i straty kilku kapeluszów więcéj szkody nie doznali podróżni. Spuścił się Balon o 9 mil od Paryża, podróż cała trwała godzinę.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.